



MAGDALENA REWERS

W mroku miasta
Tajemnice

Magdalena Rewers

W mroku miasta

Tajemnice

© Copyright by
Magdalena Rewers & e-bookowo

Projekt okładki:
Magdalena Rewers
Klaudia Szwarc

ISBN e-book 978-83-7859-314-0
ISBN druk 978-83-7859-324-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

*Wszystko jest możliwe.
Szczególnie wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz.*

Anne Rice „Krzyk w niebiosa”

Wprowadzenie

Kiedy w połowie X wieku Państwo Polskie stanowiło już formalnie silny organizm pod władzą Mieszka I, obejmowało tereny dzisiejszej Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza.

W latach 967-972 książę polski prowadził walki o ujście Odry z Wielecami, w wyniku których opanował Pomorze Zachodnie.

W owych czasach monarchowie posiadali własne drużyny – zbrojne oddziały przyboczne. Z ich pomocą tłumili bunty, na ich czele prowadzili wojny. Drużyny towarzyszyły w objazdach krajowych władców, nie funkcjonowało bowiem pojęcie stolicy, a monarcha nie zatrzymywał się w jednym miejscu na dłuższy czas.

Obok drużyn książęcych istniały drużyny w głównych grodach, wchodząc w skład załóg grodowych.

Prolog

Wielki bór przytłaczał mrokiem i potęgą, ale zaprawieni w bojach wojowie nie z takim przeciwnikiem już się potykali. Noc w tym borze mogła dać im jedynie ukojenie i chwile wytchnienia od ciężaru oręża, którym byli objuczeni.

Unosząc prawą rękę ku górze, Gniewomir dał znać swojej drużynie, że tu staną na nocleg. Stary Gniewko był szczęśliwy, że wyprawa już się skończyła. Teraz musieli tylko szczęśliwie wrócić do swych najbliższych. W odległej osadzie, do której zmierzali, czekały na nich kobiety – matki i żony. Niektórzy mieli też potomstwo – kruchy drobiazg, który sprawiał, że każdy silny i niepokonany mąż wytrwale przemierzał powrotną drogę, by jak najszybciej stanąć w progu domostwa i ścisnąć swymi mocarnymi ramionami, kojąc tym skrywaną głęboko w sobie rodzicielską tęsknotę.

Od wielu dni byli w drodze, a rychły powrót do domu dodawał Gniewomirowi siłę, by nie ustawać w podróży i wieść tę garstkę, która ostała się z boju. Nie tylko znój bitwy dawał się wszystkim we znaki, również podróż, w której niewiele jedli i jeszcze mniej odpoczywali, wryła na ich obliczach piętno wyczerpania. Marzył, by wszyscy wreszcie wyciągnęli swe obolałe kości na wygodnych posłaniach i ogrzali się przy ciepłej ognisku.

Rośli mężowie stanęli na niewielkiej polanie pod okazałymi dębami, by rozpalić ognisko i posłać legowiska na nadchodzącą noc. Pozostało ich sześciu – wspaniałych wojowników, których postura oraz rynsztunek niezaprzeczalnie świadczyły, że byli biegli w sztuce rycerskiej i że na niejednej potyczce zaprawiali się w swym rzemiośle. Szczególnie jednak Bogusław wyróżniał się z tej drużyny.

Gniewomir przyglądał się swemu podopiecznemu z nieskrywanym uznaniem. Patrzył jak płowowłosy rycerz, wyzwalając nogi ze

strzemion i zwalnając lejce, uważnie obserwuje niebo, na którym leniwie zachodziło słońce. Gdy tak spoglądał na mieniącą się ponad konarami drzew ognisto-szarą poświatę, jego zadumane oblicze wyrażało głęboką troskę.

– Widzę niepokój w twych oczach, Bogusławie – odezwał się Gniewomir, chcąc wyrwać go z zadumy.

– To nie niepokój. To myśli nad straconymi dokuczliwie mnie drążą.

– Jesteś wielkim wojem, mój chłopcze, zbyt doświadczonym i zbyt biegłym w swym rzemiośle, by drążył cię tak wielki frasunek – odpowiedział Gniewko, patrząc, jak masywny mężczyzna zsiada z konia.

– Daleko mi do was, Gniewomirze. – Bogusław niezmiernie cenił starszego, bardziej doświadczonego kompana. – To wielki honor służyć pod twą komendą i uczyć się od ciebie rycerskiego rzemioła. Jednak rzemioło nasze okrutne i niemiłosierne dla tych, którzy je pokochali. Widzę, jak niewielu z nas się ostało i za każdym razem strata kompanów przenika mnie coraz głębszym bólem.

Milcząc, Gniewko uśmiechnął się smętnie – sam czuł ten ból od lat, więc cóż mógł odpowiedzieć? Że to minie? Niemożliwe – ten rodzaj bólu nigdy nie przemijał. Zatem nie dyskutowali więcej; ich powołaniem były czyny nie słowa. Stary wódz wiedział, że nie czas na dysputy o śmierci i znikomości życia wojów, zaś skromność Bogusława nigdy nie pozwoliłaby mu przyznać, jak wielkim i bitnym jest wojownikiem. Przez lata walk z pogańskimi plemionami nie raz dowiódł swej tężyzny fizycznej i siły charakteru. Spokojny, rozsądny, prawy, mężny i bezinteresowny – taki druh to skarb. Dobrze było mieć go w swojej drużynie i wiedzieć, że zawsze można na nim polegać. Gniewomir był pewien, że gdy sam odejdzie, jego miejsce zajmie właśnie Bogusław.

Znużony długą drogą dowódca ciężko opadł na konar pod dębem, chcąc dać odpocząć swoim starym kościom. Wiedział, że mimo przynębienia, Bogusław zajmie się wszystkim, co niezbędne, aby ich nocleg był wygodny i bezpieczny.

Pozostali wojowie też rozlokowali się na popasie. Rozkulbaczywszy konie, Sławoj wyznaczał miejsce na ognisko, a Ziemowit i Janko, rozprawiając o powabnych kształtach swych oblubienic, układali gałęzie, moszcząc legowisko.

Jesienny wieczór robił się coraz chłodniejszy, zszarzałe liście opadały na polanę poruszane przenikliwym wiatrem, a szaro-mleczna mgła zaczynała rozpościerać swe przenikliwe chłodne, wilgotne skrzydła. W tej ponurej aurze potrzeba ogrzania się przy gorącym ognisku zda-

wała się coraz bardziej ponaglać. Zmęczenie i ziąb dawały im się we znaki, ale jeszcze dotkliwszy był głód. Tak więc jedzenie najbardziej zaprzątało teraz ich myśli.

– Można by coś upiec na tym ognisku. – Ziemowit zapatrzył się w las, który pogrążał się w nadciągającej nocy. – Co myślicie, Gniewomirze?

– Można by, mój Ziemku, można by.

– To pójdę i zapoluję, jak pozwolicie. – Ziemek uśmiechnął się szeroko, jak zwykł to robić zawsze, gdy wódz podchwycił jego pomysł. – Jeszcze zupełnie zmrok nie zapadł, to może jaka rogaczyna by się trafiła.

Ziemowit był najmłodszy w drużynie. Stąd też wszyscy szczerze troszczyli się o tego młokosa o płowych włosach i dużych, błękitnych oczach oraz chłopięcym uśmiechu stale goszczącym na jego słowiańskiej twarzy.

– Ja pójdę – rzekł Bogusław. – Ziemowit dzieciak jeszcze i nie zna tych borów tak dobrze jak ja. A jeszcze okolicę sprawdzę, czy się tam jakie zło nie czai. Pozwólcie mi pójść, Gniewomirze.

Stary woj pokiwał głową. Jak mógł odmówić? Bogusław sprawi się najlepiej ze wszystkich – tego był pewien.

Niezadowolony Ziemowit zaczął coś mrużyć pod nosem. W końcu miał już za sobą kilka poważnych bitew, jakżeby mógł nie poradzić sobie ze zwykłą dziczyzną? Wiedział jednak, że z tymi dwoma nie ma dyskusji. Jedyna rozsądna myśl, która mogła teraz zaświtać w jego głowie, to pokorne przyjęcie decyzji starszych kompanów. Kiwnął więc głową zrezygnowany i odszedł w stronę Mieszka, by pomóc mu rozbijać obozowisko.

Ciemność zapadała coraz szybciej, a osiadająca mgła coraz bardziej ograniczała możliwości ludzkiego wzroku. Jeśli mieli coś zjeść tego wieczora, Bogusław musiał przede wszystkim skupić się na wytropieniu zwierzyny; okolicę popasu sprawdzi, wracając ze zdobyczą. Wydawało się, że najbliższe otoczenie jest bezpieczne, a więc pozostających w obozie pięciu zbrojnych z solidnym orężem nie miało się czego obawiać.

Mimo okazałej postury poruszał się zwinnie, przeczesując gęste krzewy i zarośla. W szybko zapadającej ciemności był tak pochłonięty wytropieniem jakiegokolwiek zwierzęcia, że nie zorientował się, iż sam stał się celem.

Błyskawicznie przemykający między zaroślami kształt był ledwo dostrzegalny. Prędkość, z jaką się poruszał, nie pozwalała wypatrzeć posta-

ci, można było jedynie poczuć złowieszczy podmuch, ustający równie szybko, jak się pojawiał. Ten podmuch zaniepokoił Bogusława. Przystanął więc i z uwagą zaczął nasłuchiwać. *Jeśli nie mogę tego zobaczyć, to może choć usłyszę* – pomyślał, wyętzając słuch. Wtedy ją zobaczył. Mimo otaczającej mgły widział ją całkiem wyraźnie – stała koło krzewu dzikiej jeżyny, zaledwie kilka kroków od niego. Drobna, mizerna kobieta, prawie jeszcze dziecko, całą swą postacią zdawała się błagać o ratunek. Na jej twarzy malował się smutek, ale coś dziwnego czaiło się w oczach. Coś niepokojącego i mrocznego. Mimo to Bogusław nie poczuł lęku, który powinien był zaalarmować wszystkie jego zmysły. Czuł jedynie nieodpartą konieczność zaopiekowania się tą zagubioną istotą. *Dobry Boże!* – pomyślał. *Co stało się tej kobiecie, że znalazła się sama w nocy w tym ogromnym lesie?* Powoli, by nie przestraszyć dziewczyny potężną posturą i strudzonym wyglądem, podszedł do niej, chcąc zaoferować opiekę i schronienie w obozowisku drużyny. Zbliżał się zahipnotyzowany blaskiem migdałowych oczu, a ona stała w bezruchu, spojrzeniem przyzywając go do siebie. Wtedy wszystko wkoło ucichło, jak gdyby życie na chwilę zamarło i nim zdążył się odezwać, ogarnęła go ciemność i absolutna, nieprzenikniona cisza. Zapadał się w nicość, od której nie było już odwrotu.

Ocknął się i rozejrzał niepewnie. *Co u licha?* – dumął. *Omdlałem? Nie może być.*

A jednak coś było nie tak. Nadal królowała ciemność, ale wszystko dookoła zdawało się inne. Niby bór ten sam, ale jakby wyraźniejszy – każde drzewo, krzak, każda najdrobniejsza roślina, każdy listek czy stworzenie widoczne ostrzej i dokładniej niż kiedykolwiek wcześniej. Niebo nad wyraz jasne i bliskie, jakby błyszczało specjalnie dla niego. I ten nieznośny hałas. Słyszał każdy dźwięk wydawany przez żyjący las, każdy szmer, każdy szelest. Rośliny, zwierzęta, wiatr w konarach – wszystko zdawało się krzyżeć, sprawiając, że ciężko było mu zapanować nad chaosem powstającym w jego głowie. No i zapach. Zapach lasu wyczuwalny tak intensywnie, że mógłby go dotknąć. To też dotykał – najpierw wszystkie jednocześnie, a potem każdy z osobna. Pierwsze drzewa, te najbliższe, liściaste i te, które rosły daleko od niego, iglaste. Różne krzewy, małe krzaczki, a dalej kwiaty leśne, wrzośce, które jesienią pachniały najmocniej. I ten jeden szczególny zapach – dzikiej jeżyny. Nagle przypomniał sobie dziewczynę. Drobnią zagubioną niewiastę, której chciał zaoferować pomoc. Co się z nią stało? Gdzie była? Czy jest bezpieczna? Musi ją odszukać i upewnić się, że nic jej nie jest, a wtedy zabierze ją do

obozowiska i zapewni bezpieczeństwo, nim noc na dobre zapadnie.

Jakby słysząc jego myśli, w ułamku sekundy stanęła tuż przed nim z szerokim uśmiechem na ustach, wyłaniając się dosłownie znikąd. Towarzyszył jej wzmożony szelest liści – tych zwiędłych, ścielących się pod stopami i tych na drzewach, które jeszcze nie opadły. A wszystko przy akompaniamencie podmuchów wiatru tak silnych, jakby cały świat zawirował.

Ośłupiały Bogusław stał, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Paraliżował go niepokój lęgnący się gdzieś w podświadomości. Ale przecież był wojem – mężem, któremu niestraszne najsroższe, najkrwawsze bitwy, dlaczego zatem miałby złąć się drobnej niewiasty?

– Jak mogłaś pojawić się tak nagle? I skąd? Nie widziałem cię przed chwilą w pobliżu.

Choć dopiero co skarcił się za irracjonalne lęki, jego niepokój wzrósł jeszcze, gdy zdał sobie sprawę z jej wyglądu. Była drobna, można by rzec zwiewna, trochę wątła w swej delikatnej postaci i ze szczególną bladością ciała. Zdziwił się, jak doskonale widzi te wszystkie szczegóły.

– Jesteś już – powiedziała spokojnym, niemal dziecięcym głosem, ignorując jego pytania i intensywną ciekawość w oczach. – To dobrze. Od teraz zaczynasz nowe życie. Nauczysz się wszystkiego, poznasz, zrozumiesz... – Spojrzała na niego, a wtedy dostrzegł w jej oczach mrok i pustkę.

To nie były te migdałowe oczy zagubionego stworzenia. To były głodne oczy drapieżnika, łowcy, który nie przepuści żadnej ofierze, jaka nieopatrnie znajdzie się na jego drodze.

Stał i przyglądał jej się wnikliwie, gdy tymczasem dziwnie nieludzka niewiasta zaczęła mówić delikatnym, śpiewnym głosem.

– Witam cię w Mrocznym Świecie. Moim świecie. – Bawiąc się swym długim, rudym warkoczem, którego koniec owijała wokół palca, spojrzała mu prosto w oczy i wyrecytowała:

Jesteś teraz Dzieckiem Nocy.
Nigdy już nie zobaczysz słońca.
Księżyc będzie oświetlał ci drogę.
Noc będzie twoim sprzymierzeńcem.
Dałam ci nieśmiertelność i wszystko, co ze sobą niesie.
Stworzyłam cię na swoje podobieństwo.
Jestem twoim Stwórcą.

Słowa wypowiedała jak w transie, jakby ich wyartykułowanie miało jakąś magiczną moc. W końcu dotknęła swych ust palcem wskazującym, na którym, nie wiadomo skąd, błyskawicznie pojawiła się kropla krwi, a potem uniosła palec ku górze i dotknęła nim czoła Bogusława.

– Złączyłam cię z sobą, a więc jesteśmy teraz jednością – wyszeptwała, jakby dokończając mantrę.

Przez ułamek chwili wahał się jak zareagować, co odpowiedzieć. *Żartuje czy wariatka?* – zastanawiał się. Ale na jej twarzy nie dostrzegł rozbawienia. *Czyli, jak nic... obłąkana.*

Bywało, że po lasach błąkały się szalone kobiety, które postradały rozum. W potyczkach wojennych traciły mężów, w połogach lub za sprawą chorób traciły potomstwo, dotykały je też inne potworności. *Ta biedna dziewczyna musi być jedną z nich* – podpowiadała mu podświadomość. Oburzenie wzięło jednak górę nad litością względem obłąkanej.

– Stwórcą?! Niewiasto, rozum postradałaś?! Za Boga się uważasz?! – wykrzykiwał, nie wiedząc, czy bardziej pochłania go oburzenie czy niepokój narastający w nim od chwili, gdy pojawiła się we mgle.

Uroczy śmiech rozniósł się po ciemnym lesie, choć jej twarz nie wyrażała radości. Spojrzała na niego swymi migdałowymi oczami i powiedziała z największą powagą:

– Wąpierz¹. Jesteś wąpierzem, a ja cię stworzyłam, wąpierz. – Bił od niej taki spokój i wiara w prawdziwość wypowiedanych stwierdzeń, że trudno było zadać im kłam.

Bogusław patrzył z niedowierzaniem. Nie było słów, które przysłyby mu do głowy w tym dziwnym, nierealnym momencie. Kobieta stojąca przed nim właśnie wywracała jego świat do góry nogami, a on wewnętrznie czuł, że to wszystko jest do bólu prawdziwe i nie ma już od tego odwrotu.

W tej samej chwili zbliżyła się do niego tak bardzo, że słyszał... i czuł, jak krew przepływa przez jej żyły. *Niespotykanie dziwne uczucie* – stwierdził oszołomiony. Krew w jego żyłach, krew, której ślad pozostała na jego czole i ta w niej... jakby wołały siebie nawzajem. Chwyciła go za rękę, a on poczuł, jak łańcuch więzi oplata się wokół niego, nie dając mu możliwości odwrotu. Wiedział, że od tego momentu ta niewiasta będzie już dla niego wszystkim i że on będzie wszystkim dla niej.

– Jestem twoją partnerką, siostrą, żoną. Jestem twoją kobietą – po-

¹ Wąpierz – ówczesna nazwa wampira.

wiedziała, patrząc na niego bez jakichkolwiek emocji. – Jestem twoim stwórcą – dodała po krótkiej pauzie, jakby chcąc nadać tym słowom większego dramatyzmu. – Tak jest z nami teraz i tak było zawsze z każdym wcześniej i będzie zawsze z każdym po nas, kto złączy się krwią – zamilkła, by po chwili spytać. – Rozumiesz?

Rozumiał słowa, które wypowiadała, ale sytuacja zdawała mu się co najmniej absurdalna. To niedorzeczne, by ta mała niewiasta mogła zrobić z niego wampira i swego wampirycznego małżonka. Słyszał o wampirach. Baby w osadach opowiadały o nich nie raz. Wąpierz – okrutne potwory, krwiożercze i bezlitosne z ogromnymi kłami i równie ogromną siłą. Ta dziewczyna nie wyglądała na silną, ani nie miała kłów. *Zresztą... to zabobony* – tłumaczył sobie. A on – chrześcijanin – nie dał wiary zabobonom.

Mimo to czuł, że coś jest nie tak. Chciał wiedzieć co. Zatem pozwoli kobiecie mówić, a gdy skończy, wtedy on powie, co o tym myśli. Tak więc mówiła. Jak to nazwała – przekazywała mu nauki. Powiedziała o nadzwyczajnych mocach – nieludzkiej sile i szybkości, nadnaturalnym wzroku, słuchu i węchu. O możliwości manipulowania ludzką świadomością, by łatwiej było się pożywiać. Dowiedział się wszystkiego co ważne o głodzie krwi i jego zaspakajaniu, ale też o ogromnym głodzie seksu, który dla wampirów był równie bezlitosny i który nie był dla nich tematem tabu.

Chciał czy nie, z każdym jej słowem coraz bardziej zapadał w Mroczny Świat, stając się członkiem Rodzaju – ludu, o którym do tej pory myślał, że istnieje tylko w ludzkiej wyobraźni.

To były dziwne czasy. Czasy, w których od wieków zakorzenione pogaństwo zderzało się z rodzącym się chrześcijaństwem, i w których życie ludzkie znaczyło mniej niż dobra uprzęż czy ekwipunek rycerski. I właśnie w takich czasach Bogusławowi z Boru przyszło się zmierzyć ze swoją przemianą, za sprawą której stał się wampirem.

Podziękowania

Ogromnie dziękuję wszystkim, którzy uwierzyli w moją książkę. To dzięki Wam *Tajemnice* ujrzały światło dzienne, a kolejne dwa tomy są już na pisarskim warsztacie.

W pierwszej kolejności za bezcenną pomoc dziękuję mojemu synowi Kajetanowi. Mogłabym długo wymieniać, ograniczę się więc zaledwie do doskonałej znajomości języka polskiego, twórczych sugestii, konstruktywnych uwag, entuzjazmu oraz czasu, którymi dzieliłeś się ze mną przez cały okres powstawania książki.

Dziękuję mojemu mężowi i córce za niezachwianą wiarę we mnie, słuszne rady i nieustający doping.

Szczególne podziękowania należą się Klaudii Szwarz z Wrocławia – nieocenionej specjalistce od okładek :). Dziękuję Ci za czas, umiejętności i niespożyte pokłady cierpliwości w urzeczywistnieniu kolejnych moich wizji.

Oczywiście wielkie dzięki należą się moim przyjaciółkom – Beacie Augustyniak z Poznania, Beacie Kasprzyk ze Strzegomia, Bożence Powalowskiej z Chojny i Ewie Morcinek z Czechowicz-Dziedzic – fantastycznym kobietom, zakreślonym na punkcie wampirów i innych magicznych stworzeń równie mocno jak ja, które od początku stały się fankami *Tajemnic*. Dzięki dziewczyny za Wasze trafne uwagi i rady oraz mentalny bat, którym mobilizowałyście mnie do pracy :).

Byłabym niewdzięczna, gdybym nie wyraziła podziękowań niezawodnym użytkownikom portalu chomikuj.pl. Dzięki wielkie, że zechciałyście przeczytać projekt mojej książki, oraz za

budujące komentarze, doping i wspieranie mojej niezdecydowanej natury rzeczowymi sugestiami.

Podziękowania kieruję również do Pani Katarzyny Krzan – redaktor naczelnej Wydawnictwa za miłą atmosferę przy korekcie tekstu, konstruktywne sugestie oraz sprawną współpracę okołowydawniczą.

Spis treści

Wprowadzenie	5
Prolog	6
Rozdział 1	13
Rozdział 2	29
Rozdział 3	42
Rozdział 4	62
Rozdział 5	81
Rozdział 6	97
Rozdział 7	102
Rozdział 8	123
Rozdział 9	147
Rozdział 10	164
Rozdział 11	182
Rozdział 12	195
Rozdział 13	203
Rozdział 14	209
Rozdział 15	228
Rozdział 16	255
Rozdział 17	272
Rozdział 18	289
Rozdział 19	316
Rozdział 20	324
Rozdział 21	342
Rozdział 22	359
Rozdział 23	375
Rozdział 24	396
Rozdział 25	425
Rozdział 26	443
Rozdział 27	462
Rozdział 28	473
Rozdział 29	491
Rozdział 30	512
Epilog	528
Podziękowania	529